

Włodzimierz Próchnicki: Świadek, uczestnik, ofiara... Rocznica urodzin Boya

Boy nie szuka sensacji, pragnąc przekuć ją w oręż przeciwko „brązownikom”. Chce nade wszystko dotrzeć do faktów by ukazać „ludzi żywych” – postaci historyczne we właściwym wymiarze, gdzie wielkość styka się nieraz z pospolitością, geniusz z naiwnością, uczucie „czyste” z „przyziemną” namiętnością – pisze Włodzimierz Próchnicki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Boy. Kultura na bieżąco”.

Kiedy spojrzymy na datę 1874 – jakże to okrutnie dawno! Wiek dziewiętnasty, mroki bez elektryczności, samochodów, Internetu... Średniowiecze.

Jednak, kiedy ponownie spojrzymy na tę datę i uświadomimy sobie, że w tym 1874 roku, dokładnie 21 grudnia przyszedł na świat w Warszawie Tadeusz Żeleński, wtedy odległa perspektywa ulega gwałtownemu przybliżeniu. Tadeusz Żeleński, pamiętany jako Boy, to ktoś, kto na wiele sposobów pozostaje w naszym życiu obecny i nie daje o sobie zapomnieć. Człowiek o wielu obliczach, który z wykształcenia i zawodu był lekarzem, bardziej zapisał się w historii literatury jako satyryk, tłumacz, recenzent teatralny, krytyk, felietonista, publicysta i biograf.

Obecny na weselu Lucjana Rydla z Jagusią Mikołajczykową w podkrakowskich wtedy, w 1900 roku, Bronowicach młody medyk, po kilku latach stanie się najbardziej znanym twórcą tekstów wierszy i piosenek „Zielonego Balonika”, kabaretowej nowości na krakowskim i w ogóle polskim gruncie. Jemu zawdzięczamy legendę *Wesela* idącą trop w trop za dramatem Wyspiańskiego i zbiorowy portret cyganerii Młodej Polski z kręgu Przybyszewskiego. Jak każda legenda jest ten obraz nieco idealizowany i z pewnością subiektywny, ale tak żywy, tak plastyczny, że przemawia do nas lepiej niż najbardziej uczone wywody. W tej epoce, którą Żeleński ukaże w tomie wspomnieniowym *Znaszli ten kraj? (Cyganeria krakowska)* z 1932 roku, narodził się Boy – pisarz, zarazem prowokator i obrazoburca, choć przez parę dobrych lat będzie uprawiał, z coraz większym zniechęceniem, zawód lekarza.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Tamten Kraków z przełomu wieków dziewiętnastego i dwudziestego dawno utracił swoją stołeczność, najpierw na rzecz Warszawy, potem Lwowa, stając się jednym z miast austriackiej prowincji. Wiedeń był, przy nieobecności granic i dzięki kolei żelaznej, na wyciągnięcie ręki, ale władza galicyjska była we Lwowie. Kraków żył echem dawnej świetności, zabytkami i równie archaiczną arystokracją, ale mieścił się w całości wokół Rynku, zamknięty w pierścieniu Plant. Miłośz porówna go do jajka spoczywającego w zielonym sitowiu wyściełającym wielkanocny koszyczek. Miasto pozbawione było ekonomicznych fundamentów, nowoczesnej infrastruktury, przemysłu. Wielki Kraków miał się dopiero narodzić po inkorporowaniu przyległych wsi i jurydyk,

wychodząc poza linię austriackiej kolei rokadowej i umocnień twierdzy, jaką stało się miasto leżące o krok od granicy z cesarstwem rosyjskim. Granice zaborów określały wtedy nie tylko przestrzeń geograficzną, ale także politykę i myślenie o najbliższym świecie.

Świat rodziny Żeleńskich nie był typowy dla mieszczańsko-szlacheckiego Krakowa. Ojciec Władysław, kompozytor, przeniósł się do Galicji z Warszawy w 1881. Jego żona, Wanda z Grabowskich była siostrą Julii Tetmajerowej, matki Kazimierza i duchową wychowanką Narcyzy Źmichowskiej, oryginalnej postaci z ogniwą spajającego późny romantyzm ze środowiskiem postyczniovym i ideologią pozytywistów warszawskich. W stańczykowskim Krakowie ośrodkiem umysłowym i politycznym był Uniwersytet, programem głoszonym na łamach „Czasu” była w dobie autonomii galicyjskiej ugodowość, łączona z krytycznym rewizjonizmem wobec własnych dziejów.

W takim, mówiąc najkrócej, środowisku Tadeusz Żeleński podejmuje na uniwersytecie studia medyczne, zakończone dyplomem w roku 1900. Dla dalszej specjalizacji pediatrycznej uda się potem do Paryża i Wrocławia, a do roku 1906 będzie publikował rozprawy z zakresu nauk medycznych. Jednocześnie, w 1895, nie bez wpływu ciotecznej brata, debiutuje jako autor sonetu. Nie mogło być inaczej z tym lekarzem, obracającym się w środowisku Tetmajerów, Przybyszewskiego, Wyspiańskiego. W cztery lata po weselu Rydla poślubi córkę profesora Pareńskiego (był jego asystentem), Zosię z *Wesela*.

Życie towarzyskie splatało się z zawodowym, bachanalia u Przybyszewskich i miłość do jego żony Dagny Juel były jedynie ekscytującym dodatkiem do pracy na klinice. I może wszystko

potoczyłoby się utartym torem działalności lekarskiej, życia rodzinnego (Żeleńskim rodzi się syn) i przyjaźni z ludźmi pióra i palety, kultywowanej ściślej w czasach „Zielonego Balonika”. Kabaret ten przetrwał tylko parę lat od roku 1906, ale pozostawił w życiu (wciąż jeszcze!) lekarza ślad w postaci kilku tomików satyrycznych wierszyków i kabaretowych piosenek. Humor tego rodzaju, osadzony w historycznym i obyczajowym kontekście szybko wietrzeje, ale, co ciekawe, utwory Boya – pseudonim przekorny i dobrze przystający do kabaretowego wcielenia – dobrze zniosły próbę czasu. *Igraszki kabaretowe i Piosenki i fraszki „Zielonego Balonika”* (1908), *Szopka krakowska „Zielonego Balonika”* (z lat 1911 i 1912, pisane wspólnie z W. Noskowskim) weszły potem do zbioru *Słówek* (1912) i śmieszą nadal. Kiedyś gorszyły, ale wystarczyło kilkadziesiąt lat by trafiły jako klasyka do serii Biblioteki Narodowej, gdzie opatrzone solennym wstępem i erudycyjnym przypisami stanęły w 1988 obok tomów Reja, Kochanowskiego, Mickiewicza czy Słowackiego.

Humorystyka Boya kiedyś gorszyła, ale wystarczyło kilkadziesiąt lat by trafiła jako klasyka do serii Biblioteki Narodowej, gdzie opatrzona solennym wstępem i erudycyjnym przypisami stanęła obok tomów Reja, Kochanowskiego, Mickiewicza czy Słowackiego

Prawdziwy demon czekał jednak na Boya gdzie indziej. Po pobytach w Paryżu zauroczenie literaturą francuską przerodzi się w osobliwą namiętność – pragnienie przyswojenia tego bogactwa polskiemu czytelnikowi. W 1909 pojawiają się pierwsze przekłady,

jak na lekarza przystało – Balzaka *Fizjologia małżeństwa, czyli rozmyślenia eklektycznego filozofa nad małżeńską dolą i niedolą, Małżeństwo z musu* Moliера, a w następnym roku *Małe niedole pożycia małżeńskiego* Balzaka i *Komedia o człowieku, który poślubił niemowę* Anatola France'a. Na naszych oczach lekarz-eksperymentator przekształca się w literata-diagnostę instytucji małżeństwa, jej obserwatora od strony biologicznej, a zarazem obyczajowej i społecznej. Konkret medyczny zostanie tu połączony z artystycznym widzeniem, dając w rezultacie konglomerat daleko bardziej odważny, niż miało to dotąd miejsce w naszej literaturze, młodopolskiej erotyki, tak Żeleńskiemu bliskiej, nie wyłączając. Nie śmiejmy się. To, co wydawało się żartem, za kilka lat ulegnie znaczącemu przekształceniu na publicystykę poważną, nieraz wręcz dramatyczną, dotyczącą zagadnień całkowicie serio. Boy – lekarz odkrywał w literackiej intuicji francuskich klasyków dopowiedzenie konkretów z zakresu wiedzy medycznej. Towarzyszyło temu bogactwo półtonów, jakimi nie dysponują opasłe tomy podręczników anatomii, chirurgii, czy ginekologii i położnictwa.

Jest jeszcze Boy lekarzem kolejowym, zmobilizowanym do armii austriackiej. Ma już za sobą przygodę z Kroplą Mleka, instytucją wzorowaną na francuskiej opiece pediatrycznej, zajmującej się dokarmianiem niemowląt. Rok po zakończeniu wojny rzuca praktykę lekarską. Dość beznadziejnych przypadków, dość wagonów przywożących z frontu okaleczonych i konających żołnierzy.

Od stanowiska recenzenta teatralnego rozpoczyna teraz Boy karierę, najpierw w krakowskim „Czasie”, a po przenosinach w 1922 roku w pismach warszawskich i krakowskich. Odtąd, aż do wojny na łamach „Kurierza Porannego”, „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” będzie

zamieszczał, oprócz recenzji teatralnych, felietony, tłumaczenia, a w czołowym w dwudziestoleciu tygodniku „Wiadomości Literackie” eseje o literaturze francuskiej i polskiej. Zmianę punktu i pola widzenia eksmedyka pokazują celne tytuły kolejnych zbiorów recenzji teatralnych. Zawsze mają głębszy sens, nigdy nie są sztampowe. Uderzają trafnością dostrzeżanego problemu, w życiu rozgrywającego się tak, jak na scenie. Recenzent jest wprawdzie jedynie świadkiem teatralnego spektaklu, nie ingeruje w jego treść, nie ma wpływu na jego kształt. Ale dla Boya teatr jest nie tylko okazją do przyglądnięcia się *przedstawieniu* lecz, może przede wszystkim, sposobnością do refleksji na temat tego, co się przedstawia, doświadczeniem poprzez grę aktorów niezliczonej ilości ludzkich typów i charakterów, niekończącego się widowiska w jakim ujawniają się ich działania we wszelkich możliwych sytuacjach, od losu bohaterów świata antycznego, po osobników najbardziej współczesnych, z gatunku spotykanych na co dzień. Dla tego recenzenta scena nie jest pudełkiem bez przedniej ściany, ale oknem na ludzki świat. I dlatego jednemu ze zbiorów „wrażeń teatralnych” daje tytuł *Okno na życie*. Podobnie znaczące są inne metaforyczne określenia tytułowe, odmienne od panujących schematów, czasem intrygujące, zagadkowe, prowokacyjne: *Ludzie i bydłatka*, *Reflektorem w serce*, *Romanse cieniów*, *Perfumy i krew*, wreszcie wydany w 1939 zbiór z ostatniego przed wrześniem sezonu teatralnego; *Murzyn zrobił...* A przedtem jeszcze ukazało się dziesięć tomów, dziesięć „wieczorów” *Flirtu z Melpomeną*, stawiających recenzenta w szczególnej pozycji w stosunku do muzy teatru.

Teatralne obserwacje Boya przynoszą dziś przede wszystkim wiedzę psychologiczną i informację obyczajową. Zmieniły się reguły opisu spektaklu, pojawiły nowe, doskonalsze narzędzia refleksji krytycznoteatralnej. A jednak i ta sfera działalności Boya przyciąga uwagę czytelnika. Dzieje się tak dzięki żywemu językowi tych recenzji,

nieoczekiwanym skojarzeniom i dygresjom, przenoszącym recenzenta z fotela na widowni do wspomnienia, anegdoty, kraju młodości. Nie sposób uniknąć dygresji podczas oglądania *Wesela*, jeśli się było jego realnym uczestnikiem, znało się bohaterów sztuki, a w dodatku... poślubiło jedną z najsympatyczniejszych i najładniejszych postaci spektaklu, pod urokiem której, wówczas czternastoletniej, był także sam Wyspiański.

Nie tylko teatr pozostaje w sferze fascynacji autora *Słówek*. Nieprzerwanie kontynuuje działalność przekładową, skacząc przez epoki, style, autorów, co więcej, przekształca ją w działalność wydawniczą. W 1929 rozpoczyna swe istnienie „Biblioteka Boya”, tomy w charakterystycznych niebieskich okładkach (podobno z płótna stosowanego do szycia koszul). Seria obejmuje zbiory własnych tekstów wcześniej drukowanych w prasie, oraz utwory przekładane. Dziś, kiedy dzieło translatorskie Boya jest już od dawna zamknięte, możemy patrzeć na nie z podziwem. Jeden człowiek, w dodatku nie „specjalista”, zdołał przyswoić kulturze polskiej cały bez mała kanon przebogatej literatury, w dodatku obejmującej nie tylko autorów bardzo się między sobą różniących pod względem stylistycznym, światopoglądowym, artystycznym, uprawiających poezję, prozę, dramat, esej, ale też reprezentującej języki różnych epok, od średniowiecza, przez renesans, rokoko, oświecenie, romantyzm, aż po wiek dwudziesty. Jednym słowem, od *Pieśni o Rolandzie*, po Prousta. Tu nie chodzi już o ilość i rozmiary – *cały* Molière, parędziesiąt tomów Balzaka, ale o umiejętność stworzenia ekwiwalentu tej językowej, tematycznej, ideowej różnorodności i przetransponowania jej *na inną kulturę*.

*Od Pieśni o Rolandzie po
Prousta. Tu nie chodzi już o
ilość i rozmiary – cały Molière,
parędziesiąt tomów Balzaka,
ale o umiejętność stworzenia
ekwiwalentu tej językowej,
tematycznej, ideowej
różnorodności i
przetransponowania jej na
inną kulturę*

Translatorski
warsztat tego
amatora opisywał
jeszcze przed wojną
Wacław Borowy. Ileż
wynałazczości
językowej, jakiego
poczucia humoru,
zmysłu *dowcipu* (w
staropolskim sensie
tego słowa) wymagał
od tłumacza taki
Rabelais, dla którego
rubaszności,

neologizmów, piętrowych gier i kunsztownie zawikłanych dowcipów językowych, szarad i zgadywanek musiał Boy znajdować, czy raczej *wynajdować*, odpowiedniki – w (staro)polszczyźnie, która w dodatku nie obfitowała w niezbędne tu, czy u Brantôme'a, seksualizmy. Jak poradzić sobie ze średniowieczną prozą zatracającą o meliczny zaśpiew, składniowo bliską niekiedy łacinie (*Pieśń o Rolandzie*), prozą opiewającą miłość Tristana i Izoldy, gdy z polskojęzycznych odpowiedników ma się do dyspozycji jedynie, młodsze o parę stuleci, *day, ac ja pobruszę...*? Jak w to jedyne polskie zdanie z *Księgi henrykowskiej* ubrać bretońsko – irlandzki liryzm Izoldy i namiętność Tristana? A w jakiej materii językowej wyrazić wiersz Villona, prawdziwy i przejmujący ból prześladowanego w systemie feudalnej przemocy, kiedy indziej zaś żałującego przemijającego dla ludzi świata? Tłumacząc *Żywoty pań swawolnych* mógł się Boy oprzeć na *Pamiętnikach* Jana Chryzostoma Paska, ale jak odtworzyć rokokowy wdzięk komedii Marivaux? Jak musiał Boy *myśleć* w języku polskim

żeby przenieść nań francuszczyznę Descartes'a, Pascala, Montaigne'a nie przeinaczając przy tym zabiegu wymowy filozoficznego tekstu? Siedemnastowieczna i osiemnastowieczna terminologia była do tego stopnia archaiczna, że stawała się nieczytelna nawet w przypadku tekstu *eseistycznego*, jakim jest *Rozprawa o metodzie*, czy *Prowincjałki*. Znowu musiał się gimnastykować Boy – wieczny tłumacz. Innych jeszcze chwytów stylistycznych wymagała potoczysta i lekka jako fabuła, ale zawierająca wykład determinizmu powiastka filozoficzna, *Kubus fatalista* Diderota. Jak przenieść sensy wolterowskiego *Kandyda* i *Prostaczka*, by wśród meandrów efektownej akcji nie zgubić ich przewrotnej, racjonalistycznej wymowy? A już zupełnie odmiennych pomysłów potrzebował do groteski *Ubu król, czyli Polacy* Alfreda Jarry, takich właściwie, jakie zaproponują po wojnie inni translatorzy mierzący się z teatrem absurdu, Beckettem czy Ionesco.

Tłumaczenia z języka obcego starzeją się w ciągu siedemdziesięciu lat, przestają odpowiadać charakterowi mowy współczesnej, nie nadążają za przemianami cywilizacyjno-kulturowymi, odzwierciedlonymi w językowym obrazie świata. Starzeje się ich frazeologia i idiomatyka. Rzadko się zdarza, że tłumaczenie zachowuje wartość w stosunku do oryginału, a równocześnie nie zyskuje nalotu nieaktualnej szaty językowej, odbieranej jako coś sztucznego, czy, co gorsza – pretensjonalnego. Boy musiał się dobrze przysłuchiwać odpowiednikom współczesnej polszczyzny pasującym do tłumaczonych przez siebie dzieł, czasem archaizowanych ze względu na epokę, w jakiej powstały, czasem przeciwnie – nastawionych na nowoczesność. Nie darmo Jan Błoński nazwał Boya – translatora „Szekspirem przekładu”. Co ciekawe, Boy nieraz postępował z oryginałem w sposób nonszalancki. Opuszczał fragmenty tekstu (u Stendhala, który przecież nie grzeszył przegadanymi dłużyznami), rozbijał zdania wielokrotnie złożone na krótsze okresy (co mu mają za złe najnowsi tłumacze

Prousta). A przecież jego przekład czyta się gładko i zdaje się on, mimo upływu lat, nie starzeć. Podobnie jak z trwałością komizmu *Słówek* – decyduje wycucie, słuch absolutny, unikanie pretensjonalności nawet w trakcie walki z tak specyficzną mową jak Rabelais’go, Brantôme’a, czy Jarry’ego.

Kolejne oblicze Boya mogli czytelnicy poznać pod koniec lat dwudziestych. Tym razem objawił się wprowadziwszy w serii artykułów i w tytule zbioru termin „dziewice konsystorskie” (1929). Chodziło o uznawanie przez konsystorz nieważności małżeństwa. Pisarz patrzył na to jako na przejaw obyczajowej hipokryzji powodujący komplikacje prawne, dotyczące kobiety znajdujące się zwykle w skomplikowanej sytuacji rodzinnej. Jako lekarz i społecznik widział też problem pokrewny, znacznie trudniejszy wówczas i dający o sobie znać dzisiaj. Problem antykoncepcji i przerywania ciąży miał z jego perspektywy dwa wymiary – medyczny i społeczno-prawny, zwłaszcza w sytuacji, gdy był on ideologizowany. Ideologizacja ta odnosiła go nie tylko do kwestii religijnych, przede wszystkim katolicyzmu, ale również penalizacji na tyle brutalnej, że tytuły *Pieśń kobiet* (1930) oraz wskazujący na możliwość jego rozwiązania w tomie *Jak skończyć z piekłem kobiet? („Świadome macierzyństwo”)* okazywały się adekwatne w odniesieniu do niezliczonych tragedii, których ofiarami padały kobiety, terroryzowane, napiętnowane, zaszczute. Zbyt wiele było tu przypadków śmierci czy trwałego kalectwa, by unikać postawienia sprawy na forum publicznym. Świadome macierzyństwo, regulacja urodzeń drogą antykoncepcji, a w sytuacji koniecznej ze względów medycznych lub społecznych przerwanie ciąży nie były pojęciami teoretycznymi lecz realnymi sytuacjami ludzkimi. Rozwiązania szuka Boy w zerwaniu z zakłamaniami, maskującym problem i przerzucającym jego ciężar na kobietę. Domaga się upowszechnienia świadomości społeczeństwa (dziś nazwalibyśmy to

wychowaniem seksualnym), reformy prawa, po części będącego jeszcze spadkiem po zaborcach, wreszcie – odejścia od klerykalnego nacisku (*Nasi okupanci*, 1932). Ta ważna część publicystyki Boya wywołała, jak się należało spodziewać, natychmiastową reakcję, najczęściej w postaci brutalnych ataków personalnych, a nie rzeczowej polemiki.

Opowiedzenie się po jego stronie Boya wymagało odwagi, nade wszystko zaś dostrzeżenia opresji jakiej z wielu stron podlegały kobiety, a która była tym – najdosłowniej mówiąc – piekłem ujawnionym przez pisarza. Nie ograniczył się on do werbalnej jedynie dyskusji, współorganizując pierwszą w Polsce poradnię świadomego macierzyństwa oraz dodatek do „Wiadomości Literackich” zatytułowany „Życie Świadome”.

Opowiedzenie się po jego stronie Boya wymagało odwagi, nade wszystko zaś dostrzeżenia opresji jakiej z wielu stron podlegały kobiety, a która była tym – najdosłowniej mówiąc – piekłem ujawnionym przez pisarza

Zakres problematyki literackiej uprawianej przez Boya ulega w tym okresie znamiennemu poszerzeniu. Po opublikowaniu zbiorów eseistycznych o literaturze francuskiej (*Mózg i płeć*, t. 1-3, 1926 –

1928; *Molier*, 1924; *Balzac*, 1934) i artykułów o Stendhalu czy Prouście, pojawiają się ważne prace zawarte w tomach *Brązownicy* (1930) i *Obrachunki fredrowskie* (1934), rewizjonistyczne w stosunku do oficjalnej polonistyki uniwersyteckiej. Tym razem Boy uderza w metodologię idealizacji biografii najwybitniejszych twórców,

oczyszczanych z niewygodnych faktów, odnoszących się na przykład do „niedostatecznego” patriotyzmu, „niemoralności”, uwikłania w sekciarstwo towiańszczyzny. Boy nie tylko szuka tu sensacji, pragnąc przekuć ją w oręż przeciwko „brązownikom”. Chce nade wszystko dotrzeć do faktów by ukazać „ludzi żywych” – postaci historyczne we właściwym wymiarze, gdzie wielkość styka się nieraz z popolitością, geniusz z naiwnością, uczucie „czyste” z „przyziemną” namiętnością. W taki sposób, sądzi Boy dążąc do faktograficznej obiektywizacji, będzie można odczytać dzieła Mickiewicza czy Fredry rezygnując z dydaktycznego patosu i docierając do spraw dotychczas wstydlawie pomijanych, a przecież rzeczywistych, odczytując nierozpoznane aluzje i zagadki ich dzieł. Podobnie postępował opisując osobę *Marysieńki Sobieskiej* (1937) i przedstawiając inny jej portret niż ten, jaki się rysował w listach zakochanego króla – małżonka. Na autora tej książki wywarła wpływ dziewiętnastowieczna i późniejsza biografistyka francuska. Dążyła ona nie tylko do stworzenia możliwie pełnego, wielowymiarowego obrazu postaci historycznej, ale starała się wykazać różnorakie związki zachodzące między życiem a dziełem artysty, polityka, władcy, upatrując w tych powiązaniach kluczy interpretacyjnych i drogi do zrozumienia procesu historycznego. Dlatego też legenda *Wesela*, przybyszewszczyzny, „Zielonego Balonika” nie były dla Boya jedynie okazją do snucia wspomnień. Uważał je za materiał pomagający zrozumieć źródła zjawisk literackich, przy czym pozbawiał bohaterów koturnowości, pozerstwa, oddzielając „prawdę” od „brązownictwa”.

W jakiejś mierze następcami Boya staną się szydery (jak ich nazwała Marta Piwińska) – Gombrowicz, powojenny Gałczyński, Mrozek, czy zafascynowany stylem polemicznym Boya Jan Kott, który tej zależności stylistycznej i krytycznoteatralnej nie ukrywał.

Był więc Boy nie tylko obserwatorem, ale i uczestnikiem dwóch epok kultury, Młodej Polski i Dwudziestolecia. Stał się też świadkiem i ofiarą epoki politycznej – dwudziestowiecznych totalitaryzmów. Po klęsce wrześniowej znalazł się we Lwowie. Objął tam katedrę romanistyki na Uniwersytecie Iwana Franki, do niedawna Jana Kazimierza. Publikował teksty o literaturze polskiej i francuskiej na łamach lwowskiego „Czerwonego Sztandaru”, w 1941 wszedł do zespołu redakcyjnego „Nowych Widnokręgów”. Pomawianie go o kolaborację nie jest uczciwe – nie był propagandystą nowego tutaj państwa, ani jego ustroju. Jak większość, funkcjonował w granicach możliwości, oderwany od swego środowiska, które – jak najbliżsi – przebywało pod okupacją hitlerowską, albo znalazło się na emigracji. Dołączyła się do tego zrozumiałą obawa o nich. Depresja pisarza miała wiele przyczyn, z których nie najmniej ważną była rozłąka z żoną, poświadczona w jedynym zachowanym dokumencie, blankiecie przekazu pieniężnego wysłanego ze Lwowa z krótkim, a wiele mówiącym przypiskiem: „Ach, Fusiek, Fusiek” (żona Zofia zwana była w rodzinie Fusiem).

Wreszcie nadszedł koniec. Najazd niemiecki na ZSRR rozpoczął się 22 czerwca 1941, a już w nocy z trzeciego na czwartego lipca hitlerowcy dokonali egzekucji profesorów lwowskich uczelni. Wśród nich była siostra żony Boya – Maryna z *Wesela*, z mężem i Tadeusz Żeleński, mieszkający wraz z nimi i wraz z nimi aresztowany. Miejsce masakry na Wzgórzach Wuleckich zostało później rozkopane, zwłoki ofiar spalono dla zatarcia śladów zbrodni.

W chwili śmierci Boy miał 67 lat. Widział wiele w swym życiu jako uczestnik epoki młodopolskiej, opisywanej i komentowanej potem w jego wspomnieniach i felietonach. Na teatr, literaturę i ważne

problemy społeczne Dwudziestolecia wpływał jako polemista, jako krytyk i przez oddziaływanie swoich przekładów, niosących ładunek innej kultury europejskiej, racjonalizmu, satyry i komizmu, rewidujących dotychczasowe myślenie o literaturze („polonistyka od pana Zagłoby”).

Warszawskie mieszkanie Zofii i Tadeusza Żeleńskich z domowym archiwum zawierającym unikatowe rękopisy, korespondencję oraz kolekcja pastelów Wyspiańskiego, obrazów Wojtkiewicza (Żeleńscy opiekowali się nim w okresie krakowskim), Witkacego zostało spalone po powstaniu 1944. Wielu rzeczy o działalności Boya już się nie dowiemy. Tylko czasami przeszłość daje o sobie znać, gdy wiele lat po wojnie na aukcji w RFN wypływa arcydzieło Wojtkiewicza, lub w którymś z amerykańskich muzeów ujawnia się jego płótno. Poszlaki wskazują na obrabowanie mieszkania Żeleńskich przez rodzimych fachowców, dogadanych z Niemcami, zanim kamienica spłonęła.

W latach 1956–1992 ukazały się w dwudziestu dziewięciu tomach *Pisma* Boya, pod redakcją Henryka Markiewicza. Odrębnych wyborów, przedruków, wznowień z tego potężnego bloku tekstów było mnóstwo. Książki poświęcili Boyowi Andrzej Stawar, Roman Zimand, Markiewicz, Barbara Winklowska. Przed wojną napisał o nim Karol Irzykowski polemicznego *Beniaminka*, niedawno zaś Józef Hen opublikował obszerny tom zatytułowany cytatem z Wyspiańskiego: *Błazen – wielki mąż*.

Powraca Boy nieustannie. Cała klasyka francuska po polsku w lekturze i teatrze to, z małymi wyjątkami, rezultat jego pracy. W poetyckim opisie Antoniego Słonimskiego, w mieszkaniu na Krakowskim Przedmieściu

W korytarzu ogromna stoi ciężka paka
I pod ścianą w jadalni – skrzynia wpół otwarta,
W nich dobytek domowy: przekłady Balzaka,
Diderota, Pascala, Moliere, Descarta.
„Słówka cienkie i grube, „porachunki” Fredry,
Książki, od których w Polsce trzęsły się katedry.

A *Słówka* wracają nieoczekiwanie w rozmowie potocznej, gdy rozmówca nie pamiętając nawet kogo cytuje powie „z tym największy jest ambaras...”. „Brązownicy” stali się powszechnie zrozumiałym terminem.

Całkiem niemało, jak na jedno, przerwane niemiecką kulą życie.

Włodzimierz Próchnicki



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego